

Powrót aborcji domowym sposobem

18 marca 2016

Kilka stanów USA drastycznie ograniczyło dostęp do legalnych aborcji. Zróżnicowanie przepisów w tym samym kraju to okazja do badań nad skutecznością działania prawa. Dziennikarz „New York Timesa”, Seth Stephens-Davidowitz opublikował kilka dni temu artykuł, w którym analizuje efekty tych zmian.

Zmiany prawa w stanie Teksas spowodowały zamknięcie klinik aborcyjnych, w których wykonywano zabiegi. Ustawodawcy mogli z dumą ogłosić sukces.

Czy rzeczywiście zmiany prawne przyniosły oczekiwany skutek? Autor artykułu ma wątpliwości. Analiza danych dostępnych w Internecie wskazuje na nagły wzrost zainteresowania metodami wywoływania sztucznych poronień. Hasła „jak wywołać sztuczne poronienie” i „domowa aborcja” miały łącznie prawie 200 tysięcy wywołań. Kolejne 700 tysięcy to poszukiwanie nieoficjalnych źródeł „tabletek aborcyjnych”. Dziesiątki tysięcy kobiet próbowało się dowiedzieć o wywołujące poronienie zioła. Były również poszukiwania technik aborcji domowymi narzędziami.

Być może nie jest specjalnie zaskakujące, że lokalizacja tych wzmożonych zainteresowań była ściśle skorelowana z prawnymi ograniczeniami dostępu do aborcji i poronnych środków farmakologicznych.

Jak pisze Stephens-Davidowitz, to zainteresowanie domowymi aborcjami w latach 2004-2007 utrzymywało się na stosunkowo niskim poziomie, w 2008 roku zanotowano widoczny wzrost tych zainteresowań, co można kojarzyć z kryzysem finansowym, skok o 40 procent nastąpił w 2011 roku, co zbiega się z początkiem zaostrzania przepisów o aborcji. Nie zauważono analogicznego wzrostu w Kanadzie, gdzie prawo nie zostało zmienione.

Nie ma możliwości wykrycia, ile kobiet skutecznie doprowadziło do sztucznego poronienia, względnie ile przeprowadziło domową aborcję. Pewnym wskaźnikiem mogą być dane na temat narodzin dzieci. W stanach, które mają najmniej klinik aborcyjnych jest prawie o połowę mniej legalnych zabiegów. Równocześnie notuje się wzrost liczby narodzin, ale zaledwie o sześć narodzin na 1000 kobiet w wieku rozrodczym.

Teoretycznie, przy takiej różnicy wykonywanych legalnych zabiegów aborcyjnych, tych dodatkowych narodzin powinno być znacznie więcej. W badaniach przeprowadzonych w stanie Teksas, który należy do najbardziej restrykcyjnych, pytano kobiety, czy sądzą, że jej najlepsza przyjaciółka mogła wywoływać sztuczne poronienia. (Pytano o przyjaciółkę, żeby zmniejszyć poczucie zagrożenia.) Ponad cztery procent odpowiedziało, że z całą pewnością. Oczywiście takie badania są bardzo mało wiarygodne. Nawet o legalnych aborcjach kobiety (a tym bardziej ich partnerzy) z reguły nie informują swoich przyjaciół.

Badania nad zawartością Internetu przeprowadzone były przez Guttmacher Institute, który systematycznie od kilku lat obserwuje widoczne w sieci zainteresowanie metodami i środkami poronnymi.

Na stronach polskich hasło „jak wywołać poronienie” daje 41 tysiące wskazań (w 0.51 sekundy), hasło „środki poronne” 91 tysięcy wskazań, hasło „zioła aborcyjne” 120 tysięcy, „niechciana ciąża” 155 tysięcy i „leki aborcyjne” 360 tysięcy.

Małgorzata Rejmer pisze na stronie „Kultura Liberalna” o oporze wobec szczególnie restrykcyjnej polityce Ceaușescu: „W rumuńskich rodzinach rodziło się zazwyczaj jedno, dwoje dzieci, troje to już była wielodzietność. W kraju, w którym nie można było kupić prezerwatyw, środków antykoncepcyjnych, w którym aborcja była karana więzieniem, w kraju, którego mieszkańcy przez całe lata 80. zaznajamiali się z nieogrzewaniem i sztuką kolejkowego wystawiania po żywność, w

kraju, który miał być mocarstwową potęgą, dzieci nie chciały przychodzić na świat. I nie było takiego prawa, które mogłoby zmusić kobiety, żeby rodziły podług wymyślonej statystyki.”

Możemy na głupie, restrykcyjne, prawo wzruszyć ramionami i powiedzieć, że ludzie zawsze znajdą sposób, żeby to prawo obejść. Nie jest to dobre rozumowanie. Nierzadko aborcje domowym sposobem kończą się tragedią, szczególnie zagrożone są dziewczęta, które obawiają się własnej rodziny, nie wiedzą, gdzie się zwrócić i podejmują jakieś desperackie działania. Powstaje czarny rynek środków, na którym grasują oszuści. Sprzedawane przez nich leki mogą być zupełnie nieskuteczne, ale bywają i nazbyt skuteczne.

W Internecie prędzej wyskoczy oferta „Bejbi kaput” (potwornie niebezpiecznych chińskich tabletek aborcyjnych, które spowodowały już wiele śmierci) niż porady, które mogą być rzeczywiście pomocne. Przerażona dziewczyna nie szuka porady, nie ufa nikomu i ma po temu powody, decyduje się na cokolwiek, co wydaje jej się skuteczne.

Na stronie internetowej „Poradnik zdrowie” w artykule Niechciana ciąża, co zrobić, gdzie szukać pomocy znajdujemy informację, że jedyną sprawdzoną tabletką aborcyjną jest zawierająca mifepriston RU486. Zabroniona w Polsce, trudno dostępna i kosztowana. Kupowana z nielegalnych źródeł często okazuje się podróbką zawierającą podejrzane składniki. Domowe aborcje zawsze są groźne i bez pomocy lekarskiej mogą się źle skończyć. (Nawet mając oryginalne tabletki RU486, nie powinno się ich używać bez nadzoru lekarza.)

W artykule są podane adresy gdzie szukać pomocy, na pierwszym miejscu jest Federacja na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny.

Doskonale możemy sobie wyobrazić rozterki – czy można im zaufać, czy odważyć się, czy raczej zaryzykować?

Tworząc tak rygorystyczne prawa, ustawodawca nie zastanawia nad konsekwencjami lub (co jest jeszcze gorsze) jest ich

świadom i uważa, że śmierć kobiet decydujących się na domową aborcję nie jest jego problemem.

Czytelniczka „Gazety Wyborczej” pisze: „Mam 34 lata, dwie córki, męża, wyższe wykształcenie, pracę, mieszkanie, samochód i zero kredytów. Dwa tygodnie temu dowiedziałam się, że jestem w trzeciej ciąży!!! Przerażona zaczęłam z mężem szukać ratunku. Przeszłam przez koszmar!!! Od wizyt u ginekologów patrzących na mnie jak na mordercę po opinie w internecie, jakim potworem zamierzam zostać i jak to zmieni moje życie... Przez tydzień na zmianę z mężem płakaliśmy, krzyczeliśmy, na chwilę godziliśmy się ze stanem faktycznym. W końcu pod presją uciekającego czasu postanowiliśmy wyjechać na Słowację do kliniki aborcyjnej. Poczułam się jak w innym świecie, jak normalny człowiek, jak kobieta, która ma prawo zadecydować nie tylko o sobie, ale i o losach swojej rodziny. Wszystko odbyło się bez bólu, w trosce o moje zdrowie fizyczne i psychiczne.”

Dziewczyna ze wsi, z małego czy dużego miasta, która nie ma oparcia w rodzinie, będzie szukać w Internecie najtańszej oferty z obietnicą, że bezpieczna i skuteczna. Obietnice nic nie kosztują, ani tych ludzi w Sejmie, ani ludzi oferujących możliwość obejścia złego prawa.

Autorstwo: Andrzej Koraszewski

Źródło: ListyZNaszegoSadu.pl